

ZYCIĘ PRZEMYSKIE

NR 19 (391) ROK IX 7 MAJA 1975 R. CENA 2 ZŁOTE



Wpisani do „Księgi zasłużonych”

Do założonej w roku ubiegłym „Księgi zasłużonych dla województwa rzeszowskiego”, w przeddzień święta 1 Maja wpisano kolejne 32 osoby, wśród nich znaleźli się przedstawiciele Przemysła: Stanisława Gabrynowicz i Adolf Kąkol. Oto ich sylwetki.

STANISŁAWA GABRYNOWICZ jest emerytowaną nauczycielką. Pracę zawodową rozpoczęła w 1931 r. na Wilenszczyźnie. W ciągu wielu lat kariery pedagogicznej zajmowała różne odpowiedzialne stanowiska, była m. in. kierownikiem szkoły, wykładowcą w liceum ogrodniczym, inspektorem oświaty rolniczej...

W jej życiorysie sporo miejsca zajmuje działalność społeczno-polityczna. W roku 1940 wybrano ją na deputowaną do Rady Narodowej w Mołodecznie; w latach 1944—1945, kiedy przebywała w Łańcucie i Brzozowie, pomagała mężowi w parcelacji obszarów majątków (w grudniu 1945 r., mąż Stanisławy Gabrynowicz został zamordowany przez reakcyjną bandę); w 1946 r. wstąpiła do Polskiej Partii Robotniczej i w jej szeregach, a następnie w PZPR pełniła wiele funkcji — była np. członkiem komitetów powiatowych w Łańcucie i Przemysiu oraz KW w Rzeszowie; przez kilka lat piastowała stanowisko zastępcy przewodniczącego PRN w Przemysiu; była i jest znaną działaczką Związku Nauczycielstwa Polskiego i Towarzystwa Szkoły Świeckiej.

W roku 1971 przeszła na emeryturę. Nie zaprzestała jednak aktywnej pracy partyjnej i społecznej, przede wszystkim w organach samorządu mieszkańców.

Za wzorową pracę zawodową i społeczno-polityczną była wielokrotnie wyróżniana i nagradzana — posiada Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i inne odznaczenia.

Stanisława Gabrynowicz jest matką dwóch dorosłych synów, których — mimo rozlicznych obowiązków — wychowała na dobrych obywateli.

ADOLF KĄKOL miał niespełna 14 lat, gdy musiał przerwać naukę w szkole wydziałowej i podjąć pracę zarobkową. Na utrzymaniu miał chorego ojca, matkę i troje rodzeństwa. Najpierw był pomocnikiem murarskim, potem niekwalifikowanym robotnikiem w jarosławskiej parowozowni. Tam zetknął się ze Stanisławem Łańcuckim, który pracował jako kierownik warsztatu naprawczego. I chyba wielka indywidualność tego działacza robotniczego, rewolucjonisty wielkiego formatu zdecydowała o tym, że Kąkol w 1920 roku wstąpił do PPS. Zaangażował się wtedy bez reszty do roboty partyjnej i związkowej. Aktywnym działaczem społeczno-politycznym jest do dziś, choć od trzynastu lat przebywa na emeryturze.

Większą część swego dotychczasowego życia spędził Adolf Kąkol w kolejarskim mundurze, dzięki uporowi i wrodzonym zdolnościom awansując od robotnika w parowozowni do stanowiska starszego adiunkta PKP. Powierzano mu również odpowiedzialne funkcje partyjne (instruktor rolny), a następnie kierownik organizacyjny w KP PZPR, związkowe (przewodniczący ZZK w Jarosławiu), a także w administracji państwowej (sekretarz Prezydium MRN w Przemysiu).

W uznaniu zasług A. Kąkol odznaczony został m. in. Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Alarm podnosi się co jakiś czas przeogromny. Ludzie wydzwanają do redakcji, interwenują w najdłuższym z nazwy wydziałów Urzędu Miejskiego, zrywając się na niszczenie drzew. Pozytywny to objaw, że nie przechodzimy obojętnie nad pustoszeniem miejskiego drzewostanu, że wszelkie poczynania w tym względzie budzą dyskusje żądne kompetentnych wyjaśnień. Nie chcemy mieć kamiennej pustyni, wachać plastikowych kwiatów, jak to ma miejsce w Kalifornii.

Podniósł się krzyk, gdy wycinano topole w ogrodzie internatu przy ul. 1 Maja, wcześniej oburzono się na wycinkę przy ul. Jagiellońskiej, z niepokojem sygnalizowano, że kładzie się pokotem drzewka przy ul. Krasieńskiego. Opinia publiczna to niezwykle czuły barometr, żywo reagujący na każdą zmianę.

Rozmowę z architektem miejskim inż. **BOGUSŁAWEM GĘBAROWICZEM** i inspektorem d/s ochrony środowiska mgr **MAŁGORZATĄ JAROSZEWICZ**, zaczęłam właśnie od kwestii wyciętych ostatnio drzew. Kto pozwolił?!

— **My** — padła odpowiedź — **Topole**, a właściwie ich kruche konary, wystające ponad chodnik zagrażały bezpieczeństwu przechodniów. Pozwalając użytkownikowi je usunąć, zobowiązaliśmy go równocześnie do zasadzenia nowych, odpowiednich gatunków drzewek...

Racje wyższego rzędu, uzasadniony powód wycięcia. Za przyzwoleniem władzy uszło jeszcze bezkarnie spustoszenie dokonane w miejskim drzewostanie i boję się, że gdy wyjawie, iż od 15 maja br. wchodzi w życie zarządzenie naczelnika miasta w sprawie ochrony zieleni, co poniektórzy zaczną się spieszyć z wycinką, by zdążyć w ciągu tygodnia. Zarządzenie kładzie bowiem kres zbytnej tolerancji, jaka tu i ówdzie spotykana była jeszcze w tym względzie, bierze pod ochronę całokształt zieleni w postaci drzew i krzewów, jak i zielenców oraz skwerów, z wyłączeniem prywatnych posesji i ogródków działkowych, tudzież lasów komunalnych i państwowych, kierowanych odrębnymi prawami.

Interpretując punkt pierwszy owego dokumentu trzeba powiedzieć sobie otwarcie, że pod pojęciem **ochrona** kryje się nie tylko ratowanie drzewa przed wycięciem, lecz także przeciwdziałanie siłom niszczącym, powodującym uszkodzenie mechaniczne bądź chemiczne.

Podpada zatem pod paragraf zarówno młokos wycinający kozikiem serduszka na korze parkowych drzew, jak i dozorca posypujący solą lub jakimś środkiem chemicznym chodnik, by zwalczyć gołedź, a przy okazji niszczący rosące tam drzewa.

Idąc dalej tym tropem: obowiązek zapewnienia ochrony spoczywa na wszystkich jednostkach organizacyjnych oraz na osobach fizycznych. Słowem — każdy z nas stróżem przyrody.

pochwalić ekipę stawiającą pawilon przy ul. Wodnej...

W przypadku dobierania się do zieleni znajdującej się w obrębie zespołów zabytkowych lub w odniesieniu do pomników przyrody, niezbędna będzie konsultacja z konserwatorem zabytków i jego opinia.

Zielen zaczęła być wreszcie w cenie. Warto się więc zastanowić, gdyż za każde wycięte drzewo lub zniszczony skwer trzeba płacić i to dość sporo.

ZIELEŃ WRESZCIE W CENIE



Jak zwykle będą odstępstwa od reguły. Nie ludźmy się, że nie będzie wycinania drzew, niszczenia zieleni. Czasem zajdzie taka konieczność i wtedy trzeba będzie uzyskać pozwolenie. Wyrocznią, filtrem najważniejszym każdej decyzji jest pani inspektor Jaroszewicz, która będzie rozpatrywać zasadność wniosków, decydować o losie skazanego na zagładę drzewa, każdego skrawka zieleni. Mgr Jaroszewicz, biolog z wykształcenia, wrażliwa jest niezwykle, boli ją na przykład to, że nasi budowlańcy niweczą teren, najżywniejszą ziemię wywożą i później na jałowym gruncie nie chcą rosnąć ani krzewy, ani trawa. Stawia za wzór Czechosłowaków, którzy zdejmują warstwę próchnicy i pozostawiają ją w jednym miejscu na placu budowy, mając potem jak znalazł żyzną glebę. Nowe prawo budowlane nakłada na wykonawców obowiązek poszanowania zieleni, wszakże przykłady dobrej roboty są nieliczne. Za należyte obchodzenie się z drzewami można by

Taryfikator znajdujący się w zarządzeniu naczelnika bierze pod uwagę między innymi wiek i stan fizyczny rośliny, gatunek, miejsce, w którym rośnie, walory estetyczne itp. Dla przykładu cenniejszy będzie cis bądź leciwy dąb rosnący w reprezentatywnym miejscu niż krzak bzu wycięty w trakcie poszerzania bocznej uliczki. Nie sposób przytaczać tu cyfr, bo jest ich bez liku. Znane są one w szczegółach wszystkim jednostkom organizacyjnym.

Godzi się wspomnieć, że sprawą ochrony przyrody mocno zainteresowane jest Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu, które powołało u siebie specjalistyczną sekcję, a także było w niemałym stopniu inspiratorem omawianego zarządzenia naczelnika miasta.



MIESZKANIA DLA PRACOWNIKÓW PGR

W Olszanach, ekipy robotników Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego z Radymna, pod kierownictwem Mariana Woty, budują blok dla 18 rodzin zatrudnionych w miejscowym PGR. Roboty przebiegają sprawnie. Oddanie obiektu do użytku nastąpi pod koniec bieżącego roku. Mieszkania będą komfortowe, wyposażone w łazienki i centralne ogrzewanie. W piwnicach zaprojektowano suszarnie i pralnię.

DZIĘKUJEMY

Z Bordeaux nadeszły dla naszych czytelników pozdrowienia od marynarzy Polskiej Żeglugi Morskiej — pp. E. Sucharskiego i A. Simona.

Z Międzynarodowej Wystawy Psów w Budapeszcie pozdrowienia nadesłał p. Eugeniusz Rybienik.

Z wycieczki po pętli świętokrzyskiej, uroczą karteczkę z pozdrowieniami z Obłęgorka otrzymaliśmy od szczeru harcerskiego przy Szkole Podstawowej nr 3.

Pięknie dziękujemy za pamięć!



STARZAWA NAJWIĘKSZYM SADOWNIKIEM

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Starzawie stanie się największym dostawcą owoców w powiecie przemyskim. W ubiegłym roku założono tu 85-hektarowy sad jabłoni, w br. powstanie 30-hektarowy sad wiśni. Pierwszy zacznie owocować za trzy lata.

Istnieje tu również 21-hektarowa plantacja czarnej porzeczki. W ubiegłym roku, choć tego się jeszcze nie spodziewano, krzewy zaowocowały i dały 6 ton porzeczki. Zbiory w br. powinny wynieść około 150 ton.

em

INKRUSTOWANE DREWNIACZKI

Przygotowana przez Zakłady Usługowo-Wytwórcze Przemysłu Terenowego seria damskich drewniaczków typu „Violetta” spodoba się z pewnością przemysłankom (w ramach usług robi je zakład przy ulicy Jasińskiego). Producenci oferują piękne, nowoczesne fasony i wzory, a wśród nich obuwie na inkrustowanych spódkach. Projektanci twierdzą, że wykonali je specjalnie z uwagi na... Międzynarodowy Rok Kobiet.

MŁODZI STAŻEM...

...lecz bogaci doświadczeniem — tak najkrócej można by określić charakter koła ZSMW w Korzeńcu, powstałego w marcu br. Skupia ono 25 dziewcząt i chłopców, przewodniczącym jest kolega Władysław Chrobak. Członkowie koła mają na swoim koncie m. in. udział w remoncie świetlicy oraz przy porządkowaniu poboczny drogi wiodącej w stronę miejscowego cmentarza.

9 i 11 bm. — ZBIÓRKI ULICZNE

W obchodzonej aktualnie TYGODNIU PCK, któremu przyświeca hasło: „PCK — PRZYJACIELEM I OPIEKUNEM SAMOTNEGO CHOROŚCI” — prowadzone są tradycyjne zbiórki uliczne. W poprzednią niedzielę odbyła się pierwsza kwesta, dwie następne planowane są na 9 i 11 bm. Nie żałujmy grosza!

WCZESNE OGÓRKI I POMIDORY

Marian Buksa — prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Ostrowie obiecywał, udzielając naszemu tygodnikowi w ubiegłym roku informacji, że Ostrowo stanie się jednym z największych dostawców pieczarek i warzyw na przemysłowy rynek. Spółdzielcy słowa dotrzymali — w dwunastu foliowych tunelach dojrzały już ogórki i pomidory.



Wojciech Cieleń — ogrodnik spółdzielni w Ostrowie dogląda owocujące krzewy.

SOJUSZNICY PCK

Z 87 kół zakładowych i terenowych największym sojusznikiem idei czerwono krzyżowej jest koło przy zakładach gastronomicznych, kierowane przez Józefę Polańską oraz uaktywniające się coraz bardziej koło przy WPTO. Pracownicy tego przedsiębiorstwa — Irena Wittels (kierowniczka sklepu nr 203) i Leokadia Grządziel (sprzedawczyni ze sklepu nr 174) — powzięły indywidualne zobowiązania: przez cały bieżący rok zbierać makulaturę, a uzyskane z jej sprzedaży pieniądze przekazywać na konto PCK. Obie panie zrealizowały już częściowo swoje zobowiązanie, wpłacając na potrzeby podopiecznych PCK kwotę 500 złotych.

Natomiast z 5 gminnych komitetów PCK na wyróżnienie zasługuje Medyka, gdzie bardzo dobrze rozwija się działalność opiekuńcza. W br. ZP PCK otrzymał na opiekę 1,5 mln złotych.

DLA WYGODY PASAŻERÓW

PKS idzie na rękę swym stałym pasażerom korzystającym z biletów miesięcznych. Można je obecnie kupować przez cały miesiąc, a nie — jak było dotychczas — dopiero w III dekadzie. W poniedziałki i czwartki wprowadzono sprzedaż od godz. 10 do 16.30. Tak więc spokojnie i bez kłopotu — oczywiście pod warunkiem, że nie będzie się zwlekać do ostatnich 5 dni — można zaopatrzyć się w bilet.

Dojeżdżającym z okolic bieszczadzkiej umożliwiono zakup biletów na miejscu — w Dynowie, Lesku i w Ustrzykach Dolnych. W tej ostatniej miejscowości planuje się w najbliższych miesiącach utworzyć stałą kasę. Na razie, w określone dni, przyjeżdża tam na delegację kasjerka z Przemysła.



ODSZEDŁEM „Z KWITKIEM”

Checiałem zakupić 35 kureczek w Zakładzie Wylęgu Drobiu w

Przemysku. Ponieważ jednak jestem mieszkańcem miasta i nie mam możliwości nabycia piskląt za pośrednictwem KGW, w jedną ze śród udałem się osobiście do wylęgarni. Widok, jaki przedstawił się moim oczom, był co najmniej dziwny. Ołóż główne wejście było zamknięte na głucho, natomiast tłum klebił się pod zakratowanym oknem, przez które prowadzono sprzedaż. Kureczka były wszakże tylko dla wybranych, wywoływanych po nazwisku przez personel. Ponieważ nie mam znajomości, ustawiłem się w kolejce. Wyczekiwanie trwało dość długo, po czym oznajmiono, że kureczki brak i sprzedaż prowadzona będzie w najbliższą środę.

Próbowałem jeszcze szczęścia w następne środy, tj. 9 i 16 kwietnia, ze skutkiem takim jak poprzednio, czyli żadnym. Wobec tego zatelefonowałem na nr 29-04 do kierowniczkę zakładu z prośbą, by

zechciała przyjąć przedpłatę lub pisemne zamówienie. Nic z tego. Gdy pytałem o powód odmowy, usłyszałem odpowiedź, że sprzedaż prowadzona jest wyłącznie dla Kół Gospodów Wiejskich, chociaż podczas moich wizyt pod wylęgarnią nie obserwowałem, aby ktoś brał aż tak dużą ilość. Zapytałem wobec tego dlaczego sprzedaje się w takim bałaganie i tylko „niekiedy”. Zostałem zbyty milczeniem, a i książki zażalen też mi nie udostępniono.

To, czego byłem świadkiem przez trzy kolejne środy, budzi zastrzeżenia co do uczciwości handlu.

Jak długo jeszcze prywatny, nie zrzeszony hodowca będzie odchodził „z kwitkiem”, rozgorzewony, że nie sprzedano mu kureczek?

S. G.
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

WOKÓŁ „ZIEŁONEGO RYNKU”

Po przeczytaniu artykułu „Niepisane prawa zielonego rynku”, który zamieściłicie w nrze z 23 kwietnia br., nasunęło mi się kilka uwag, które pozwolę sobie przytoczyć.

Ołóż z handlem na chodniku w anty-sanitarnych warunkach można było już dawno skończyć, gdyby zechciano — co już wierz podpowiadałem — ustawić tam długą drewnianą lawę. Straganów bowiem jest obecnie za mało i nie w tej sytuacji nie pomoże podwyższanie opłat za placowe.

Dруга sprawa, to problem kupowania z pierwszej ręki, czyli wprost od producenta. Okazuje się to niemożliwe z tej prostej przyczyny, że na „zielony rynek” zabrania się wjazdu furmankom. Sytuację tę wykorzystują właśnie przekupki, które niejako na przed-

polu wykupują hurtem towar, by sprzedać go po odpowiednio wyższej cenie.

Trzecia sprawa odnosi się do świeżych puszek straganów jednostek uspołeczniionych. Przez większą część roku handluje raptem jeden stragan „Ogrodnika”. Tak więc nie ma co nawet mówić o konkurencji z prywatną inicjatywą. A poza tym w dniu świętek w ogóle zawieszają działalność, podczas gdy przekupki urzędują i dzięki temu bez kłopotu można nabyć świeżo jarzynie. Nie staje w obronie handlarzy, lecz powiedzmy sobie szczerze: taka jest prawda! Dopóki stragany firmowane przez spółdzielnię ogrodniczą i inne pionierzy handlowe świecić będą puszkami, na „zieleniaku” nadal rej wodzić będzie wiadomy potentat.

T. K.
(nazwisko i adres znane redakcji)

W POCZUCIU DOBRZE SPEŁNIONEGO OBOWIĄZKU



CZEGO IM TRZEBA DO SZCZĘŚCIA

Kwietniowe plenum PK ZSL poświęcone było omówieniu roli kobiet w rozwoju społeczno - ekonomicznym wsi. Stanowiło jednocześnie znakomitą okazję do sprycyzowania zadań ZSL w pracy wśród kobiet.

Dyskusja, jaka rozpełtała się po referacie wprowadzającym sekr. PK St. Bajdy, była nader ożywiona, a najkrócej myśl przewijająca się w wystąpieniach 11 osób można by zawrzeć w zdaniu: czego im trzeba do szczęścia.

Obarczona mnóstwem obowiązków, jak na owe przysłowiowe trzy węgly domu przystało, wiejska kobieta marzy o takim zorganizowaniu gospodarskich zajęć, by wykroić odrobinę wolnego czasu dla siebie. Chciałaby widzieć na miejscu nie tylko punkt naprawy zmechanizowanego sprzętu, lecz także usługi fryzjerskie i chemiczne czyszczenie odzieży, móc w razie potrzeby uzyskać fachową poradę jak urządzić mieszkanie, przygotować przyjęcie itp. A tymczasem zaledwie w połowie gmin działają tzw. instruktorki do spraw gospodarstwa wiejskiego, nie mówiąc już o niedostatku punktów usługowych czy wreszcie ośrodków „Nowoczesnej gospodyni” lub „Praktycznej pani”.

Wiele do życzenia pozostawia opieka nad dzieckiem w wieku przedszkolnym. Jak wynika z danych władz oświatowych — korzysta z niej obecnie zaledwie jedna trzecia ogółu wiejskich dzieci. Pozostałe z konieczności zaprzatają uwagę domowników, odrywanych nieraz od pilnych robót, albo po prostu pozostawione same sobie — narażone są na niebezpieczeństwo nieszczęśliwego wypadku. Powszechnie odczuwa się niedostatek placów gier i zabaw, za mało jest sezonowych dziecińców, które winny działać nie 3 tygodnie, lecz przynajmniej 3 miesiące, obejmując okres żniwno-wykopkowy!

Postulowano, by jak najszybciej skoordynować poczynania w tym względzie — domu, szkoły i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Sygnalizowano również konieczność wprowadzenia w każdej gminie ewidencji gospodarstw prowadzonych przez samotne kobiety, w celu zapewnienia im wszechstronnej pomocy.

Uczestniczące w plenum aktywistki ZSL zgodnie podkreśliły, że drogą postępu na wsi i podnoszenia towarowości gospodarstw jest upowszechnianie specjalizacji produkcji, wprowadzanie na szerszą skalę różnych form kooperacji i zespołowego działania.

Przytoczone tu momenty dyskusji znalazły odzwierciedlenie w powziętej przez plenum uchwale.

(alb)

W poniedziałek, tuż po ósmej rozdzwonił się telefon. — *W piątek chora wyszła ze szpitala i pozostaje bez opieki... —* denerwował się ktoś po tamtej stronie.

— *Proszę nie mieć do nas pretensji, przecież nie jesteśmy jasnowidzami, a nikt nas wcześniej nie powiadał. Przyślemy dziś siostrę na popołudnie —* padła spokojna odpowiedź.

Irena Olejnikowa, sekretarz ZP PCK, umie zachować pogodę ducha, choć sprawy z jakimi styka się na co dzień, nastroją ją minnowo. Wszyscy z reguły pałają świętym oburzeniem. — *Jakże to, ludzie opuszczeni, a wy nie przysyłacie opieki! Przecież to wasz obowiązek. Musicie!* — Pani Irena wyrzuca jednym tchem żale kierowane pod adresem czerwokrzyżskiej organizacji. Nie, nikt nie podważa służności owych roszczeń, bo oczywiste jest czemu ma służyć Polski Czerwony Krzyż, jednakże — jak w przypadku wyżej przedstawionym — pretensje są już w założeniu interwencji. I o to głównie chodzi.

— *Znamienne —* powiadają w ZP PCK — *jak bardzo panoszą się społeczna znieczulica, poraża ona nawet osoby najbliższe cierpiącemu i bynajmniej nie odosobnionym są przypadki, że w nieszczęściu umyją one ręce, bo w ich mniemaniu od tego są organizacje opiekuńcze. Dobijają się wówczas wszelkimi sposobami o otrzymanie opieki domowej, nierazko traktując siostry PCK — przychodzące przecież w celu pielęgnacji chorego — jako gosposie! Nie brak również takich, którzy mimo iż są dobrze sytuowani, targują się o każdy grosz przy odpłatności, a najchętniej zatłwiliby opiekę darmową.*

Gdy zwracam uwagę, że takie postępowanie jest zgola niewłaściwe, zamiast odpowiedzi na twarzach rozmówczyń widzę błąkający się uśmiech pobłażania, jakby z pytaniem na jakim świecie żyje, przecież to nie wyspa szczęśliwości UTOPIA.

— *Dla nas dnie wolne od pracy stanowią prawdziwe utrapienie. Początkowo, gdy zaczęto wprowadzać wolne soboty, rodziny naszych podopiecznych skarżyły, że siostra nie była dziś u chorego. W poniedziałki urywały się telefony. Jakoś nikt nie wpadł na pomysł, że siostra też człowiek i świadczenia socjalne jej przysługują... Po wtore każda dłuższa nieobecność sprawia, że chory jest zaniedbany, gdyż nikt z krewnych czy sąsiadów nie kwapi się do opieki... —* informuje kie-

rowniczka punktu opiekuńczego dla Zasania, dyplomowana pielęgniarka **Halina Szpiech**.

● Zdarzyło się więc, że w święta nikt z domowników nie zajął się obłożnie chorą matką, a gdy na trzeci dzień siostra zabrała się do porządków, najbliżsi nie mogli powstrzymać się od uwag, że w mieszkaniu cuchnie...

● Zona zmuszona zapewnić minimum opieki nieuleczalnie choremu mężowi, by nie zaprzatać sobie zbytnio głowy jego cierpieniem, podała mu jednorazowo dawkę leków przewi-

G D Y ODEJ D A N A J B L I Z S I ..

dzianych na dwa dni. I wcale nie trapiła się, że taka porcja może mu najzwyczajniej w świecie zaszkodzić...

● Staruszkowie, którzy przez długie lata zdani byli na opiekę społeczną, w ostatnich chwilach swego życia okazali się być bogaci w rodzinę, która — jak komentowali sąsiedzi — wysadziła się nawet na nekrolog, gdzie aż roiło się od słów wyrażających żal i ubolewanie...

Itp., itd. Przykłady można podawać na pęczki. Każdy ze 127 podopiecznych PCK to osobny rozdział z tomu smutnych historii, które napisało życie.

Wobec takiego powszechnego odżegnywania się od osób dotkniętych przez los, prawdziwie chlubnym wyjątkiem była postawa pewnego młodego małżeństwa, które, dla lepszej opieki, wzięło chorego ojca do własnego mieszkania, a na czas nieobecności (oboje pracują) zapewniło dyżur siostry pogotowia, nie zważając na koszty.

Takie podejście do sprawy zdarza się jednak nader rzadko. W przeważającej ilości przypadków dominują przykłady

negatywne, o czym z własnego doświadczenia wiedzą najlepiej siostry PCK.

Jest ich aktualnie 50. Do końca roku zatrudnienie ma wzrosnąć o dalszych 20. Doroczne kursy przysposabiające do zawodu, jakkolwiek szkołą po kilkadziesiąt osób, dają w efekcie o wiele mniej. W czerwcu br. uprawnienia otrzymają 43 osoby. Ile z nich podejmie pracę? Powiedzmy sobie otwarcie — pracę niełatwą, wymagającą specjalnych predyspozycji psychicznych, wysokiego morale, umiejętnego podejścia do chorego, wyrozumienia, życzliwości — słowem dziesiątką różnych cech.

Wśród obecnej kadry za wzór uchoździć mogą m. in.: **Wiesława Drońska ze Skotoszowa, Aniela Płoszczak z Ujkowic, przemysłanki — Maria Kupczyk i Józefa Wojnarowicz**, jeśli mówić o tych z długoletnim stażem. Ale i wśród młodych adeptek tego trudnego zawodu znajdują się dziewczyny oddane bez reszty swej pracy, wymienię chociażby **Elżbietę Wdowicz i Adele Szepkę**. Odwiedzają swoich podopiecznych w niedzielę lub święta, by im umilić chwile samotności; potrafią znieść węgiel i wykonać szereg innych obowiązków wykraczających poza zakres czynności. Wszystkie zgadzają się ze stwierdzeniem, że robota to wyczerpująca, lecz jednocześnie dodająca, że świadomość przyniesienia ulgi cierpiącemu bliźniemu, daje niemalą satysfakcję.

Czyż dziwić się wobec tego, że chorzy mają specjalne życzenia, że chcieliby aby stale odwiedzała ich ta a nie inna siostra?

— *Układanie comiesięcznych grafików pracy siostr pogotowia stanowi nie lada łamigłówkę —* informuje H. Szpiech. — *Sprawdzamy go po kilka razy, by nie przeoczyć któregoś nazwiska. Stopień trudności podwyższa się, gdy się weźmie pod uwagę życzenia chorych. Wszyscy żądają aby odwiedzinami zawierały się w godzinach od 8 do 10, późniejsza pora ich nie urządza. Nie sposób jednak wszystkim dogodzić — gdy się ma w dyspozycji kilkadziesiąt siostr, które — pamiętajmy — są kobietami, żonami, matkami i z tego tytułu też mają różne przywileje...*

Nie jest wszakże tak źle. Ideą idealnym rozwiązaniem w obecnej sytuacji jest kompromis. Toteż ludzie samotni, zdani zdawałoby się na łaskę i niełaskę losu, znajdują pomocną, przyjacielską dłoń.

A. BOGUSŁAWSKA

HELENA LIS Z DUSOWIEC PRETENDUJE DO TYTUŁU „MŁODY MISTRZ PŁONÓW”

Po raz siódmy „Nowa Wieś” ogłosiła ogólnopolski konkurs — plebiscyt pod hasłem „Młody mistrz płonów”. W dwu kolejnych numerach (z 20 i 27 kwietnia) dokonano prezentacji zwycięzców eliminacji wojewódzkich.

W barwach Rzeszowszczyzny występują: HELENA LIS z Dusowiec oraz STANISŁAW KRAMARSKI z Roźniatowa — oboje specjalizujący się w produkcji zwierzęcej.

Sylwetkę Heleny Lis przedstawiliśmy w „Zyciu” z dnia 5 marca br. w artykule „Jeden plus dwa”. Pisaliśmy o niej jako mistrzyni powiatu, okazała się bowiem najlepsza w gronie młodych rolników rywalizujących w konkursie ZSMW. Wkrótce potem powtórzyła sukces na szczeblu wojewódzkim i tym sposobem znalazła się w krajowej czółówce koleżanek i kolegów z 17 województw, pretendujących do tytułu „Młody mistrz pionów”.

Wybór mistrzowskiej pary dokonany zostanie w oparciu o wypowiedzi czytelników. Termin głosowania mija 20 maja.

Sądzimy, że w konkursowej korespondencji — kierowanej na adres redakcji tygodnika „Nowa Wieś”, ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa — nie zabraknie kartek typujących Helenę Lis.

PRZEMYSLANIE OBCHODZILI MAJOWE ŚWIĘTO



Z INICJATYWY ZARZĄDU POWIATOWEGO LK, ODDZIAŁU ZBoWiD I NASZEJ REDAKCJI ODBYŁO SIĘ SPOTKANIE KOMBATANTEK II WOJNY ŚWIATOWEJ, KOBIET-ŻOŁNIERZY I ORAZ II ARMII WP I ARMII RADZIECKIEJ, KTÓRE MIESZKAJĄ DZIŚ I PRACUJĄ W PRZEMYSŁU I POWIECIE PRZEMYSKIM.



Uczestniczki spotkania. Towarzyszą im — przewodniczący Zarządu Oddziału ZBoWiD Mikołaj Rakicki i sekretarz zarządu Michał Kida.

Całowałyśmy polską ziemię

EMILIA FOLWARSKA (żołnierz II Dywizji I Armii WP): — Do dywizji trafiłam z Sy-

berii. Na ochotnika. Kiedy nasi poszli pod Lenino, mnie skierowano do Moskwy na trzymiesięczny kurs kierowców. Było nas 20 dziewcząt. Jeździliśmy później na amerykańskich „szutrach”, woziliśmy barany, bydło i żywność dla wojska stacjonującego w Żytomierzu, a potem za armią pojechaliśmy na zachód, w kierunku polskiej granicy...



G. Rudnicka (w środku) z koleżankami z kompanii sanitarniej.

GENOWEFA RUDNICKA (żołnierz I kompanii sanitarniej, sanitariuszka szpitala polowego): — Nad Bugiem ptakałyśmy Chelmie, Lublinie, i w dziejak dzieci, całowałyśmy tę naszą, polską ziemię. To trzeba przeżyć by zrozumieć czym jest tęsknota za krajem i jaką wartość ma dla człowieka to, co nazywamy ojczyzną. Były też wsi — wszędzie gdzie nas witano. Szłam po to aż spod Sumów.



E. Folwarska w mundurze żołnierza I Armii WP.

EMILIA FOLWARSKA: — Za tę radość z dościsca do domu trzeba było płacić krwią, życiem... Staliśmy w Rembertowie koło Warszawy, rozerwał się przy nas pocisk. Dopiero następnego dnia odzyskałam świadomość. Byłam ranna w brzuch, a ponadto w całym ciele siedziało kilkanaście drobnych odłamków...

Wigilia na Pradze

BRONISŁAWA NAPOLSKA — żołnierz służby łączności w I Armii WP (zdjęcie obok):

— Nie chciałam puścić do wojska przewodniczący kolchozu w rejonie molotowskim na Uralu. Napisała do mnie siostra i poradziła, żebym nie zważając na nic wniosła podanie do wojska. I udało się. Ukończyłam kurs łączności, siostry jednak już nie zobaczyłam. Zginęła pod Lenino.

A nawiązując do ceny, którą trzeba było płacić... Staliśmy na Pradze, była akurat Wigilia Bożego Narodzenia, Niemcy z drugiej strony Wisły otworzyli na nas ogień. Ileż zginęło wtedy dziewcząt z kompanii łączności!... takie młode, do życia im było.



B. Napolska



ŻOŁNIERSKIE

Honory przed... jodłą

STANISŁAWA LATUSIŃSKA (żołnierz II Dywizji I Armii WP):

— Losy wojny rzuciły naszą rodzinę do Kazachstanu. Przeszłam tam tyfus. 13 października 1943 roku, po wyzdrowieniu dostałam powieszkę do wojenkomatu. Zbadali, uznali za zdrową, obcięli włosy na języka, wystali do parówki, ażeby człek pozbył się robactwa nabytego od baranów, dali meski mundur i... do służby wartowniczej. Przedtem oczywiście ćwiczyli, przez trzy miesiące jak żołnierza, z karabinem.

APOLONIA GÓRNICKA (żołnierz łączności I Armii WP):

— W Sielcach ćwiczyli nas do... jodły. Maszerowała się przed drzewem, biło o ziemię butami, salutowało i meldowało: — Obywatelu poruczniku, szeregowy Apolonia... i tak po sto razy.

Miałam siedemnasty rok i byłam niska, jak powiesiłam karabin na ramieniu, to stukał mi po piętach, skierowali mnie więc do obsługi dalekopisu ST-35 w sztabie.

Nad Oką mieszkaliśmy w ziemiankach. Jak się spało na dolnej pryczy, to pół biedy, gorzej gdy przypadło piętro — ze świeżych pni kapala żywica na ciało, we włosy, na koc.

Najprzyjemniejsze były dyżury w kuchni, udawało się skombinować więcej chleba niż wynosił przydział i podzielić się z koleżanką. Jedzenia nigdy nie było za dużo... Mieszkało się wszystko w menażce i polykało, bo za chwilę... — *kompania wstać! Koniec obiadu, myć menażki!

Nie rozpieszczali nas...



S. Latusińska



A. Górnicka

Siostró dobij, pomóż skończyć...

WANDA JADWIGA NOWAKOWSKA (żołnierz — sanitariuszka szpitala polowego nr 2):

— Bałam się wszystkiego, ale poszłam. Najpierw były biegi od słupka do słupka, nocne ćwiczenia, w czasie których nie nadążaliśmy się ubrać i biegaliśmy do szeregu z portkami w garści... Przydzielili mnie do szpitala. Rozpoczęło się od oddania krwi rannemu żołnierzowi.

To była harówka, dzień i noc. W Otwocku mieliśmy 1000, a może 1500 rannych, ręce opadały. Nie było światła, bandaży. Był taki ranny, oberwało mu nogi, nie chciał żyć, prosił:

— Siostró, pomóż skończyć, nie chcę żyć, błagam!

— Nie on jeden. Trafiali się tacy w Otwocku, Sopocie, Kolo-brzegu.

GENOWEFA RUDNICKA: — W szpitalach przyfrontowych to byliśmy tak przemęczone w dniach ofensywy — dźwiganiem rannych, praniem bandaży, patrzyeniem na mekce innych, że niektóre sanitariuszki wołały widzieć zabitych...



W. J. Nowakowska

General Berling i ja

APOLONIA GÓRNICKA: — To było na Smoleńszczyźnie, pełniłam dyżur. Idę od sztabu w kierunku szlabanu i widzę jak na teren obozu wjeżdżają sanie, a w nich siedzi jakiś wysoki mężczyzna otulony kożuchem niby burżuj (tak sobie pomyślałam sama mocno przemarznięta), a obok niego kobieta. Zbliżają się w moim kierunku. Tremam trochę wzięta, ale wołam:

— Stój! Kto jedzie! Dokumenty!

Wyciąga dokument, podaje, ja patrzę i... z wrażenia karabin stuknął mi o ziemię. General Zygmunt Berling!

Zapytał coś o dowódcę, kazał mi stanąć na saniach i jedziemy do sztabu kompanii. Kiedy wyszedł na dwór dowódca, Berling do niego!

— Temu żołnierzowi za to, że mnie legitymował — 14 dni paki! Serce mnie rozboleło na taką niesprawiedliwość, ale czekam następnego dnia, a tu na apelu słyszę:

— Szeregowy taka, a taka (podają moje nazwisko i imię), zostaje mianowana starszym strzelcem! To był awans!

DROGI PRZEMYSŁANEK

BRONISŁAWA NAPOLSKA: — Bywało, że dziewczęta pełniąc wartowniczą służbę kładły w śnieg lub w błoto żołnierzy i oficerów, którzy nie znając hasła weszli na teren zajmowany przez fizylierki. Raz to nawet pułkownik przeleżał się aż do zmiany warty.

APOLONIA GÓRNICKA: — Była dyscyplina. Za samotne oddalenie się od oddziału groziła paka... Miła Kotwica poszła z Władkiem, kierowcą Berlinga, po wodę do studni, zobaczył ich nasz dowódca i... 10 dni obierali ziemniaki w kuchni.

BRONISŁAWA NAPOLSKA: — To mi się kojarzy ze studnią w Grochowie koło Warszawy. Zima, mróz, a myśmy codziennie, rozebrane do pasa, myły się pod nią. I zdrowie było. Bieliznę miałyśmy męską, buty numer 42, o kilka centymetrów za duże, i onuce, z którymi żadna nie umiała dać sobie rady.

Nastąpiła ogromna cisza

GENOWEFA RUDNICKA: — Utkwiły mi w pamięci dwa odmiennie wrażenia: niesamowity chaos, ogień, huk w bitwie pod Lenino — i cisza, ogromna cisza w Berlinie w dzień ustania walk. Myślałyśmy, że szykuje się nowe natarcie, że to cisza przed atakiem, a to był KONIEC. Szaleliśmy z rozpiętej nas radości. Przyszły dni odprężenia i, pamiętam, przed odjazdem — zabawa przy udziale żołnierzy radzieckich, amerykańskich i angielskich.

Wspomnień ciąg dalszy...

— Powiedział ktoś kiedyś, że kobiety nie nadają się do wojska, że ich udział w polskim czynie wojennym w latach II wojny światowej nie był potrzebny, zbyt mało znaczący... Nie mogę się zgodzić z tym twierdzeniem! Przecież sanitariuszki w szpitalu polowym nie zastąpi w pełni żaden mężczyzna. Spytajcie tych, którzy byli ranni... Wytrwałość, instynkt opiekuńczy, serdeczność — oto cechy szczególnie wykształcone właśnie u kobiet... A byłyśmy nie tylko sanitariuszkami. Przecież wiele z nas walczyło w pierwszej linii, inne pełniły funkcje równie niebezpieczne i odpowiedzialne — były łączniczkami frontowych sztabów, fizylierkami... Nawet te, które na zapleczu obsługiwały wojskowe pralnie zasługują na słowa uznania...

ZOFIA ZIELAK ukończyła w okupowanej Warszawie kurs sanitarny. Nabyte umiejętności przydały się jej najpierw podczas powstania, a potem w szeregach ludowego Wojska Polskiego, do którego wstąpiła.

— Otrzymałam przydział do 68 szpitala segregacyjno-rozdzielczego...

Bywało, że przy stole opatrunkowym stała przez 36 godzin bez przerwy, przede wszystkim wtedy, gdy nasilały się działania na poszczególnych odcinkach frontu. Raz nawet — wyczerpana — zemdlała podczas pracy. Odpoczęła potem kilkanaście minut na sienniku rzuconym w kąt sali chorych i znowu zabrała się do roboty... Pani Zo-

fia, wspominając ten okres swego życia, mówi:

— Nie tylko zmęczenie dawało się nam we znaki. I bez har- tu trzeba mieć, by znieść widok potwornych ran, by nie dostać szoku, gdy umierają młodzi ludzie... Do dziś bardzo wyraźnie pamiętam jedno straszne wydarzenie, aż trudno mi o nim opowiadać... Przywieziono nam ciężko raną kobietę — porucznika. Była w 5 miesiącu ciąży. Amputowano jej rękę i nogę. Po tygodniu na tym samym stole operacyjnym znalazł się mężczyzna — kapitan. Odjęto mu rękę. Okazało się, że tych dwoje nieszczęśników, to małżeństwo...

Takie, mrozące krew w żyłach, opowieści snuć mogą wszystkie sanitariuszki.

MARIA ZACHARKO, tylko przez rok nosiła żołnierski mundur.

— Przeszliśmy wiele. Napatrzyłam się, oj, napatrzyłam na straszne rzeczy, choć... służyłam tylko w szpitalu ewakuacyjnym. Cierpiałam razem z rannymi...

ZINAJDA BALICKA swój wojenny szlak rozpoczęła w Armii Radzieckiej w roku 1943. Była uczennicą technikum budowlanego w Rostowie, tuż przed ostatnim egzaminem. Rozsądny dyrektor szkoły, dusza człowieka, przekonał władze, że warto — przed wysłaniem Zinajdy na front — umożliwić jej zdobycie dyplomu. Zdawała w mundurze, z pełnym powołaniem. Z rozrzewnieniem



Pluton zwiadu i łączności Samodzielnego Batalionu im. Emilii Plater. W gronie 23 kobiet on jeden — porucznik Beter. Zdjęcie wykonała B. Napolska 9 VII 1944 roku.



Z. Zielak

dział w błotnistym okopie lub czołgając się w kierunku nieprzyjacielskich pozycji... Pani Julia dobrze widać pełniła powierzone jej obowiązki, skoro po zakończeniu wojny zmieniono jej przydział służbowy i skierowano do pracowni krawieckiej MON, a zdemobilizowano ją dopiero w 1947 roku.

Wśród różnych wątków wspomnień Julii Koralewicz wyraźnie rysuje się postać Karola Świerczewskiego.

— Szyłam generalowi mundur... Co to był za człowiek — taki bezpośredni, serdeczny. Lubił porozmawiać, pożartować...

Tak, taki właśnie był generał Walter — cenił trud każdego żołnierza, także kobiety, mimo iż nie walczyła z bronią w ręku...



Tak przed 30 laty wyglądała J. Koralewicz.

Urodziła się w Heinburgu w Austrii, dokąd w czasie I wojny ewakuowano jej matkę...

Gdy do Niżankowic przyszli hitlerowcy, przypadkowe miejsce urodzenia zaczęło LEONARDZIE ZWARYCZ sprawiać wiele kłopotów. Zmuszano ją do podpisania folklisty. Musiała się ukrywać. Wstąpiła do oddziału samoobrony AK...

Natychmiast po wyzwoleniu Niżankowic zgłosiła się do Armii Radzieckiej. Wcielono ją do Gwardyjskiej Oficerskiej Szkoły Zwiadowców Przyfrontowych na stanowisko magazyniera. Wykonywanie tych obowiązków nie zadowalało p. Leonardy. Wiele razy uczestniczyła ochotniczo w wyprawach razwiedczyków. Jej szlak bojowy biegł przez Przemyśl do Brzozowa, Sanoka, Krosna, Brzeszcza, Oświęcimia, Morawskiej Ostrawy... Jako zwiadowca była szczególnie użyteczna na tyłach wroga.

— Łatwiej było dziewczynie... Nie wzbudzała takich podejrzeń jak mężczyzna... — mówi dziś skromnie.



L. Zwarycz

◆ * ◆

O tej specjalności pisze się rzadko. Krawiec wojskowy — nie brzmią te słowa zbyt bojowo. A jednak i tacy żołnierze są potrzebni.

JULIA KORALEWICZ rozpoczęła służbę w 9 pułku zapasowym II Armii WP. Mundury — rzecz ważna. Nie wierzycie? Zapytajcie tych, którzy wzdychali do ciepłego munduru sie-



M. Zacharko ze swą frontową koleżanką Eugenią Skolarczyk.



Opracowali:
L. CZAJKA
T. ZIEMBOLEWSKA
Z. ZIEMBOLEWSKI

Ucieczka przez pustynię

film



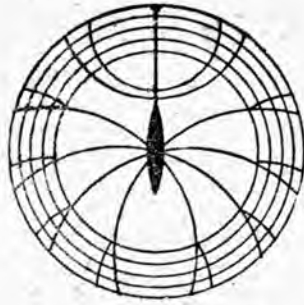
Twórczość jednego z najpopularniejszych dziś francuskich reżyserów filmowych Philippe'a de Broka, jest w Polsce dobrze znana. Realizuje on najchętniej albo pastisze dramatów sensacyjnych (np. „Człowiek z Rio”), albo komedie liryczne (jak „Dowcipniś”, „Igraszki miłosne”); w obu wszakże gatunkach potrafi kulturalnie zabawić publiczność.

„Ucieczka przez pustynię” — zrealizowana w r. 1971 — jest komedią wojenną, której bohaterami są: francuski przemytnik Valentin (operujący w Północnej Afryce), angielski oficer Basil oraz żona szwajcarskiego konsula w Libii, piękna Lorene wspólnie uciekający przed Niemcami przez piaski pustyni.

Reakcje bohaterów w sytuacji nieustannego zagrożenia, a także rywalizacja obu mężczyzn o względy znajdującej się w ich towarzystwie kobiety — stwarzają mnóstwo zabawnych momentów, które de Broka wykorzystuje, aby w karykaturze przedstawić „narodowe cechy” Francuzów i Anglików. Postacie wywodzą się ze stereotypowej farsy narodowej. I tak na przykład młody Anglik jest oczywiście wymuskany purytaninem z lekką obsesją seksualną.

Jak stwierdził sam reżyser, film ten jest w jego dorobku pozycja o tyle nietypowa, że śmiech sąsiaduje ze smutkiem, a utrzymana w farsowym tonie całość kończy się akcentem dramatycznym.

Krytycy, jakkolwiek przyznawali, że film jest udany, wszakże nie szczydziłi uwag. „Positif” pisał na przykład: „(...) Zbyt często jednak chłód bierze górę nad werwą i dynamiką, nawet wtedy, gdy reżyser prowadzi nas przez Pustynię Libijską, aby rozbawić przygodami trójki bohaterów podczas ich odysei przez piaski”.



REKLAMA

Amerykańscy telewizyści, żeby nie wiem jak kęcili galkami swych telewizorów, nie są w stanie uniknąć nastawionej reklamy, zachęcającej do kupna czegoś, względnie do korzystania z jakichś usług. W trakcie najbardziej poważnego programu włącza się nagle jakiś typ, który ma o kilkanaście zębów za dużo i przekonuje wszystkich, że tylko pasta firmy „X” skutecznie zapobiega próchnicy.

Być może w warunkach amerykańskich tego rodzaju zachęta do kupna spełnia swój cel. U nas natomiast wywołałaby tylko szeroki uśmiech i to nawet u tych, którym próchnica dawno już zęby zjada, w związku z czym powodów do zbytnej radości nie mają.

Dlatego dziwię się niezmiernie, że reklamy w naszej rodzimej TV noszą w sobie cechy parodii reklam zachodnich. Jest to nawet wesołe i być może chętnie oglądane, ale jaką korzyść mają z tego zleceniodawcy, którzy za te kilkusekundowe wstawki bulą ogromne pieniądze? Chyba, że wychodzą z założenia, iż wystarczy wyzerpać fundusze przeznaczone na propagandę swych wyrobów i wszystko będzie w porządku. Bo przecież w gruncie rzeczy telewizja robi z nich głupków, z którymi szanujący się klient nie bardzo zechce zaczynać.

Reklama jest sztuką. Gdy Wańkowicz wymyślił slogan „cukier krzepi” — chciało się tenże cukier jeść garściami. Gdy pojawiły się slogany reklamujące „RADION”, który „sam pierze” — żadna gospodyni nie chciała korzystać z innego środka piorącego. Gdy natomiast w telewizji jakieś oszalałe ludziki pędzą do nowo otwartego sklepu, przerywając w połowie pracę, miłość lub inne zajęcia — to w ogóle odchodzi mnie chęć, żeby pędzić razem z nimi, bo już sam widok przywodzi mi na myśl sakramentną kolejkę, która z tych ludzi za chwilę się uformuje.

Jest to więc działanie na zasadzie: „Tylko margaryna mleczna przeciw ciąży jest skuteczna...”.

MARCIN NOWINA

Janusz Roś

Kolorowe myśli

Ci, którzy zawsze wiedzą czego chcą od życia, chcą zazwyczaj bardzo niewiele.



Przykre, że złota młodzież jest tak mało warta.



W wiosennej zieleni wszystko wygląda różowiej.



Legendy współczesne: białe damy i zamki błyskawiczne.

PRZEMYSKI NIEDŹWIADĘK



DROGI MISIU!

Zapraszamy Cię serdecznie w odwiedziny do nas, do kasy PKP na Zasanii. Przy okazji pooglądasz statyk bywalców bufetu, który wybudowano obok przystanku w trosce o podróżnych. Niestety, budowniczości zapomnieli o bardzo ważnej rzeczy: o wygodce. Piososze i inni klienci bufetu, przynaglęni potrzebą, korzystają więc z ustępu na stacji, pozostawiając go w pożałowania godnym stanie i popadając w konflikty z sokistami, sprzątaczką, no i nami...

Może zakłady gastronomiczne naprawią swój błąd?

Kasjerki stacji Przemysł — Zasanie
(3 podpisy)

KOMPROMITACJA NA EKRANIE

Zachodniemiecki kompozytor Franz Grothe wygrał przed sądem w Monachium proces o odszkodowanie za niezamierzony udział w pewnym sex-filmie. Sąd przyznał mu 5 tys. marek za straty moralne.

W pewnym filmie nakreślono prawdziwą scenę wysiadania pasażerów z samolotu na jednym z lotnisk w RFN. Wśród przybyłych znajdował się również Grothe. Następne sekwencje sugerowały jednak, że przyjezdni panowie udali się na poszukiwanie nocnych przygód do miasta. Jak się okazało prawdziwa sekwencja z lotniska została zapożyczona z kroniki filmowej i wmontowana do filmu.

STRIP-TEASE W SZKOLE

Nauczycielka ze szkoły w Swansea (Walia), Ilona Papposik została pociągnięta do odpowiedzialności za rozebranie się wobec grupy uczniów, z których większość była w wieku poniżej 12 lat.

Nauczycielka tłumaczyła swój czyn potrzebami dydaktycznymi: dzieci — twierdziła — domagały się wiedzy o seksie, ona zaś uczyła je, że ciało ludzkie jest czymś, czego nie powinny się wstydić.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) dodatkowa wal-ka, 5) węgierskie proso, 10) flisak, 11) staromodny pojazd, 12) zarośla wiecznie zielonych krzewów w obszarze śródziemnomorskim, 13) arka, 14) komisja lekarska do spraw inwalidztwa i zatrudnienia — skrót (KIZ), 16) miasto w NRD, 18) postać z Odysei przedstawiona jako uosobienie cnót niewieścich, 19) jeden z kalifów, 22) dopływ Warty, 25) styl w sztuce, 27) król Judei, 29) Jahwe, 30) pisarz francuski, 31) dawna moneta, 32) zależny od seniora.

Pionowo: 1) poziome drzewce przy maszynie, 2) napój alkoholowy, 3) miasto w województwie warszawskim, 4) barwnik produkowany z antrachinonu, 5) roślina zielna, 6) górotwórczość, 7) architekt króla Stanisława Leszczyńskiego, 8) olejek różany, 9) krzyk, hałas, 15) jednostka terytorialna w Atyce, wprowadzona przez Klejstenesa (dem), 17) prawe ramię ujścia Wisły, 20) stale się zmienia, 21) wyspa koraloowa, 23) grecki bóg miłości, 24) praca dla aktora, 26) cyrk lodowcowy, 28) rzeka w Szwecji.

1	2	3	4		5	6	7	8	9
10					11				
12						13			
	14				15		16		
17			18						
19	20	21					22	23	24
25					26		27		28
29							30		
31							32		

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

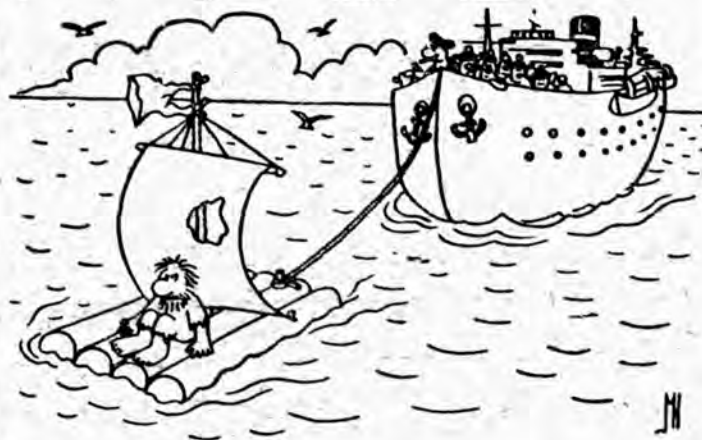
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 16/389

Poziomo: lanolina, makagigi, makulatura, Tane, Mona, paka, mi-na, Kali, data, koloratura, Tamatawa, Ramajana.
Pionowo: lameza, Lima, Nakuru, matura, kara, gitana, nepali, monada, kalota, salowa, matura, tanina, kota, rama.
Nagrodę autorską otrzymuje „TAWŁO”.

Bony książkowe wylosowali: Bolesław Babieczko i Janina Cicho-blażyńska z Przemysła oraz Janina Marszałek z Jarosławia.



— Zaczekaj chwilę na telefon...



NAJLEPSZY PALACZ FAJKI W SZWAJCARII

Mieszkaniec Lozanny, 68-letni Paul Cachemaille, otrzymał tytuł najlepszego palacza fajki w Szwajcarii.

Palił on bez przerwy w czasie godziny, 40 minut i 22 sekund swą fajkę, nabitą trzema gramami tytoniu.

W zawodach, które odbyły się w zamku Ouchy koło Lozanny uczestniczyło 77 fajczarzy.